

ALFRED BARABASZ

Dnia 13 września 1946 r. w Gliwicach, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na ustny wniosek i w obecności członka tejże Komisji, wiceprokuratora Edwarda Pęczalskiego, przesłuchał na zasadzie i w trybie art. 4 dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, byłego więźnia obozu koncentracyjnego, który zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Alfred Barabasz
Data i miejsce urodzenia	16 czerwca 1913 r. w Karwinie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wyznanie	ewangelickie
Zajęcie	szofer – mechanik
Miejsce zamieszkania	Katowice, ul. Kościuszki 70

W obozie oświęcimskim przebywałem od sierpnia 1941 r. do 12 stycznia 1945 r. Posiadałem numer więzienny 2332. Początkowo byłem zatrudniony w różnych komandach, przebywałem [także] w związku z chorobą (tyfus) w szpitalu, a od stycznia 1943 r. aż do końca mego pobytu w obozie zatrudniony byłem jako woźnica w mleczarni. W związku z tą funkcją często nosiłem różne produkty do domu Hößa. Zajmował się tym również zatrudniony tam jako ogrodnik mój kolega Stanisław Dubiel. Do mleczarni, gdzie prócz mleka wydawano również jarzyny i inne produkty często przychodziła żona Hößa. Była gadatliwa, przechwalała się odznaczeniami i awansami męża, który do końca swego pobytu w Oświęcimiu dosłużył się bardzo wysokiej rangi w SS, a w 1944 r. wrócił do Oświęcimia jako specjalny wysłannik – pełnomocnik Hitlera (*Beauftragter des Führers für die Lösung der Judenfrage*). W tym charakterze kierował likwidacją Żydów węgierskich.

Od szefa mleczarni, *Rottenführera* Koszyka [?] wiem, że władze węgierskie zorientowały się, iż Żydów wysyłanych masowo do Oświęcimia Niemcy tam gazują i rabują ich mienie, wobec czego odbierały Żydom przeznaczonym do transportu do Oświęcimia ich kosztowności jako narodowy majątek węgierski. Na skutek tego Żydzi ci po przybyciu do Oświęcimia nie mieli żadnych kosztowności. Z tego powodu dochody, mimo licznego napływu Żydów, spadły gwałtownie. By temu zaradzić sam Höß jeździł po transporty Żydów węgierskich do Budapesztu.

Zarówno Höß, jak i inni podlegli mu SS-mani, przywłaszczali sobie ze skarbów zrabowanych zagazowanym Żydom kosztowności, futra i inne wartościowe przedmioty. W związku z tym, że nie wszyscy mieli równą możliwość grabieży, dochodziło, zwłaszcza między żonami poszczególnych SS-manów, do sporów i scen na tym tle. W końcu zaczęli się wzajemnie denuncjować i oskarżać przed Himmlerem. Wobec tego jesienią 1943 r. przyjechała specjalna komisja SD, która przeprowadziła w tej sprawie dochodzenie. Przeprowadzono rewizję w domach SS-manów, w wyniku której znaleziono tyle pożydowskich rzeczy, że zapełniono nimi jeden z baraków Wydziału Politycznego. Członkowie Komisji SD porozumieli się jednak z oświęcimskimi SS-manami i widocznie sami również brali udział w grabieży, ponieważ barak mieszczący znalezione w czasie rewizji w mieszkaniach SS-manów dowody rzeczowe spłonął doszczętnie wraz z zawartością, a wszyscy członkowie komisji zostali przez następną komisję aresztowani. Przed opuszczeniem Oświęcimia Höß wysłał na swój prywatny adres do Rzeszy 12 wagonów swego mienia.

W czasie pełnienia funkcji komendanta Höß interesował się wszystkimi sprawami obozowymi, sam kierował osobiście akcjami gazowania, był obecny przy przybyciu każdego transportu przeznaczonego do gazu. W związku z rozluźnieniem się dyscypliny obozowej w 1943 r. po odpadnięciu Włoch od osi, zarządził za wszelkie przewinienia bardzo surowe represje w stosunku do więźniów. Karę chłosty wymierzano prawie codziennie podczas apelu, przy czym Höß był zawsze obecny przy chłostaniu więźniów. Asystował również zawsze przy wykonywaniu kary śmierci przez powieszenie.

Odczytano.